Opłacone ryczałtowo.
Rok II. Tarnów, dnia 23 stycznia 1921 r. Nr 5.

Redakcja i Administracja: Tarnów, ul. Burek 4

Kosztuje: rocznie 100 Mk p. Numer pojedynczy: 2 Mk p.

LUD POLSKI

Tygodnik poświęcony sprawom ludu polskiego.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy: 10 Mk p.

Cena numeru: 2 Mk p.

Redaktor: **Michał Czech.**

Trąba Stapińskiego.

Pan Stapiński lubił do niedawna pokazywać chłopom na zgromadzeniach podarte buty i spodnie, jako niby dowód, że na polityce żadnego interesu nie zrobił, że się tylko z czystej idei pracy dla ludu poświęcił. Odkąd jednak na skórze chłopów, interesach z żydami i handlu „odpadkami naftowemi" dorobił się miljonowej fortuny, a sobie i synom pokupił dwory — uznał za stosowne pochwalić się tem publicznie przed chłopską rzeszą. Dziś już otwarcie i szczerze nietylko że wykupuje chłopom ziemię z przed nosa, ale choruje nawet na małego królika czy magnata, bo sprowadził na swój dwór nadwornego błazna. Jest to właściwie trąba, w którą dmucha p. Stapiński tyle razy, wiele potrzeba do zwalczania znienawidzonych Piastowców.

Jemu — staremu lisowi politycznemu nikt już nie wierzy — chociaż chętnieby się jeszcze raz sprzedał, gdyby go kto kupić chciał. Nikt go nie słucha, a każdy nim gardzi, bo oszukał i wyzyskał wszystkie stronnictwa, naciągnął, kogo się naciągnąć dało, nie wyłączając chłopów.

Dlatego, aby naprawić straconą reputację, sprowadził do swego, pełnego dziś koryta, niejakiego p. Sanojcę, niedouczonego studenta, a Rusina z pochodzenia; aby za niego dął w Piastowców, ile wlezie. Co prawda, p. Stapiński ze Sanojcą dobrali się w korcu maku, tak pod względem umiejętności zohydzania Polski, rządu i Witosa, jakoteż w zawodach o mistrzostwo kłamstwa i obłudy. Szczególnie p. Sanojca umie być wdzięcznym swemu żywicielowi — to też niema obecnie numeru „Przyjaciela", ażeby z czemś nowem na Piastowców nie wyjechał. Całe numery tego prawdziwego „Przyjaciela brudu" od wstępnych artykułów począwszy, a na „okruszynach" skończywszy, przepełnione są hańbowaniem, urąganiem, docinkami, podejrzeniami i wstrętnemi kłamstwami na nasze stronnictwo i poszczególnych posłów. P. Sanojca umie kłamać i pod tym względem jest wzorem niedoścignionym. Stara pogańska maksyma: „Kłam ciągle, a zawsze z tego coś zostanie" stała się gwiazdą przewodnią w jego politycznej działalności.

Nienawiść, obłęd, czy też może choroba tak zw. wścieklizna polityczna przeżarła do tego stopnia mózgownicę tego „polityka", że o czem innem nie potrafi wogóle mówić czy pisać. Zda się, że z myślą o Piastowcach kładzie się na spoczynek, wstaje ze snu, je, chodzi, jeździ i pije. Tak, pije — bo trzeba wiedzieć, że p. Sanojca większą część swego życia przepędza w rozmaitych żydowskich i nieżydowskich knajpach w Krakowie, przy dobrym jadle i napitku. Stamtąd to, przy kieliszku, czerpie natchnienie do swoich soczystych artykułów i natęża mózg, szukając, jako lew ryczący, kogoby mógł pożreć.

W artykułach p. Sanojcy nie dopatrzy się ani krzty miłości ojczyzny, szlachetności, czy nawet szczerej krytyki. Przebija natomiast chęć obniżenia w oczach ludu powagi pierwszego nawpół-ludowego rządu i jego zasłużonego prezydenta chłopa Witosa, wzbudza się w masach ludowych rozgoryczenie, podjada się, gryzie i niszczy węgły tak jeszcze słabej budowli, jaką jest Polska. Obniża się jej powagę za granicą — daje się atut Niemcom do wmawiania w naszych braci Górnoślązaków, że za Polską nie powinni głosować, bo tam jest nieporządek, nędza, a cały rząd djabła warta — uprawia się grunt pod propagandę bolszewicką, słowem robi się wszystko w interesie Niemców i bolszewików. Czy p. Stapiński zdaje sobie sprawę z tego, nie wiem, czy p. Sanojca jest Polakiem, pozwalam sobie wątpić.

Jeśli dziecko kocha swoją matkę, to jej w potrzebie pomaga, podtrzymuje na duchu, a nie szkaluje, nie sieje w jej sercu zwątpienia, a co gorsza, nie obczernia jej przed obcymi.

Gdyby p. Sanojca kochał lud i Polskę, toby w najcięższych dla niej chwilach stanął razem w szeregu i nie walką bratobójczą między chłopem a chłopem, ale pracą wydatną przez szerzenie zgody i jedności wśród ludu, pomagałby budować tak długo oczekiwaną, wymarzoną, a potokami krwi chłopskiej okupioną — Polskę ludową. P. Sanojca uwziął się jednak, aby szkodzić nietylko Ojczyźnie jako takiej, ale i ludowi — jako zdeklarowany wróg zjednoczenia chłopów. Kto bowiem z tej walki, prowadzonej przez Stapińskiego i Sa-

nojcę odnosi korzyści? Polska nie i lud także nie. Trzeba wziąść do ręki pierwszą lepszą gazetkę wszechpolską lub klerykalną i dopiero się dowiedzieć, że walka ta jest wodą na ich młyn — bo oni z tego zbierają owoce, wołając radośnie: Patrz, chłopie, jak się twoi przywódcy za nos wodzą, szkalują, obrzucają obelgami, a ty do nich chcesz należeć? Jeśli p. Sanojca tego nie widzi, to jest ślepy, albo z gruntu zepsuty, lub też, co jest najbardziej prawdopodobne, zapłacony przez wrogów Polski i ludu. Bo nie chce się wierzyć, aby p. Sanojca pisał te wszystkie kalumnie z przekonania, a do piśmiennictwa wprowadzał styl zbójecki z zamiłowania.

Bardzo też wątpliwe, czy on sam wierzy w to, co napisze, i czy nie śmieje się z tego, co napisał, jak i z tych, co to czytają. Ale wtedy — na miły Bóg — dla kogo ta destrukcyjna robota, komu ona korzyść przynosi? Polska jest zbyt wielka i święta rzecz, aby w ten sposób nią poniewierano, a lud chce ładu, spokoju, jedności, a nie burzenia i walki. Patrząc na to wszystko, mimowoli zaciska się pięść i przypominają słowa Zagłoby: „Boże, Ty widzisz, a nie grzmisz“.

Ale któż jest właściwie ten śmiałek, co z taką odwagą podnosi rękę i wyszczerza zęby i obrzuca błotem najuczciwszych ludzi? Kto jest p. Sanojca? W każdym razie nie Polak i nie ludowiec, ale przybłęda ze Wschodu, typ mongolsko-semicki i tchórz, który w najkrytyczniejszej dla Polski chwili, ukrywał się, pomimo młodych lat przed wojskiem i do obrony ojczyzny nie poszedł, nawet wtedy, gdy huk dział słychać było w Warszawie. Co więcej — oniemiał wtedy i ani słówkiem w „Przyjacielu“ o potrzebie bronienia Polski nie wspomniał! Dlaczego? Bo czekał bolszewików — komisarzem bolszewickim chciał być — w niewolę żydom miał ochotę Polskę i lud oddać — podły parobek żydowski! I taki to wyrodny syn tej ziemi, która go karmi, śmie jeszcze błąkać się po krakowskim bruku i brać lud w obronę przed Piastowcami! Obłudniku! Piastowcy dali wszystko Polsce i ludowi wtedy, gdyś ty może targował się z jej wrogami o ilość srebrników za Twą zabójczą dla ludu i Polski robotę!

Ale p. Sanojca, który zawsze psy wiesza na wszystko i wszystkich, lubi się czasem zabawić i w moralistę, a warto przytoczyć, o co się gniewa. Oto w jednym z niezliczonych artykułów o Piastowcach skarży się, że tam gdzieś kogoś nazwało się „psem, skaczącym do łydek“.

Mnie się zdaje, że w stosunku do p. Sanojcy jest to zupełnie przyzwoite powiedzenie. Kto kąsa ciągle bez przyczyny dlatego tylko, aby kąsać — mniejsza o to, gębą, czy piórem — ma nie ludzką, ale psią naturę, wszystkie znamiona zwierzęcych instynktów i nie powinien być stawiany na równi z każdym innym uczciwym człowiekiem — wszak w dawnej Polsce był zwyczaj, że oszczercom kazano włazić pod ławę i tam musieli psim głosem odszczekiwać swoje kłamstwa — czyli tem samem nie z ludźmi, ale z psami ich porównywano.

A nasz największy wieszcz, Mickiewicz — który pono Piastowcem nie był — zadał sobie raz następujące pytanie: „za co człowiek na bliźnich tak często uderza, jak na dzikie zwierzęta“? I odpowiada: „B o w s o b i e m a z w i e r z a“.

A ponieważ p. Sanojca stale, systematycznie a dziko — nie po ludzku, ale po zwierzęcemu walczy — wszystko przemawia za tem, że ma naturę zwierzęcą i tak też, a nie inaczej musi być traktowany.

I taki to człowiek-zwierz — „z pod szubienicy odcięty“ (według oceny jednego chłopa ludowca) przygotowuje się do walki wyborczej, zamierza w imieniu „lewicy“ objeżdżać okręgi i ustanawiać z ramienia Stapińskiego kandydatów do przyszłego Sejmu! Czy to nie wstyd dla społeczeństwa i dla was, bracia chłopi, żebyście się dali za nos wodzić podobnemu ludowcowi? Ja sądzę, że go jednak macie wszyscy potrochu dość, i gdy zobaczycie p. Sanojcę, grzmiącego na Piastowców, zrobicie tak, jak zrobił raz jeden uczciwy i prawy ludowiec.

Gdy mianowicie Sanojca mówił, on, chłop wstał popatrzył się przez chwilę, splunął, a potem zawołał: „Chłopi! I wy tego bolszewika słuchacie? A niechże se godo do Rusinów, żydów, bolszewików, ale nie do nos — godojse ono kasik“ — tu zrobił znaczący ruch ku tylnej części ciała i wyszedł ze sali, a za nim reszta chłopów.

Gdy wszyscy tak uczynicie wtedy i p. Sanojca zniknie jak kamfora z widowni politycznej i nie będzie więcej gorszył ludu i powietrza zatruwał swoją podłą robotą.

Ma-czu-ga.

Co mówią o Stapińskim bracia nasi w Ameryce?

Daje się zauważyć pocieszający poniekąd objaw w życiu politycznem chłopa. Na przewrotnej jego polityce — jeżeli polityką nazwać to można — poznają się coraz lepiej nietylko u nas w kraju, lecz i bracia nasi w Ameryce przychodzą do tego samego poznania.

W Milwaukee, w Ameryce, wychodzi polskie pismo p. t.: „Amerika-Echo“, organ lewicowy, którego redaktorem jest osobisty przyjaciel Stapińskiego, niejaki p. Paryski.

P. Paryski przedrukował w swojem piśmie artykuł z „Przyjaciela Ludu“. Treścią tego artykułu są warunki, jakie postawić powinni Polacy amerykańscy, dając państwową pożyczkę.

Znamy i oburzamy się wszyscy na niecne stanowisko Stapińskiego w tej akcji. Poznał się na nim i dotychczasowy jego przyjaciel amerykański, p. Paryski i w ostatnim numerze „Amerika-Echo“, omawiając warcholski artykuł „Przyjaciela Ludu“ w sprawie pożyczki, przychodzi do wniosku, że Stapiński za daleko się posunął w niegodziwem szkodzeniu państwu polskiemu, a nawet wręcz z oburzeniem piętnuje, że przez Stapińskiego przemawia osobisty interes i niska zawiść.

Jesteśmy bardzo radzi, że i w Ameryce ludzie należycie oceniają krecią, burzycielską robotę Stapińskiego. Jakże głupiem a szkodliwem n. p. jest z jego strony głoszenie zasady, że obywatel ma prawo stawiania warunków swemu rządowi! To nigdzie, w żadnem państwie nie ma miejsca. Posłowie obrani z woli ludu przeznaczeni są do tego — obywatel, czy to pojedynczo, czy zbiorowo, nie chcąc na siebie ściągnąć piętna wroga kraju i burzyciela, nie powinien i nie może „warunków“ rządowi stawiać, zwłaszcza już w wypełnieniu tak wielkiego i świętego obowiązku, jakim jest pożyczka państwowa.

P. Stapiński jest wrogiem kraju i dla tego samego przeciwnikiem pożyczki. Popierałby on ją z pewnością wszelkiemi siłami, gdyby do jego kasy płynąć miały te pieniądze!

Jeszcze jedna mała uwaga: P. Stapiński nie ma przyjaciół w Polsce i stracił ich w Ameryce! Możeby teraz poszukał zwolenników w Afryce lub Australji? Może wśród dzikich ludzi znajdzie głupców i zbrodniarzy, solidaryzujących się z jego łajdactwami!!...

Stapińskiemu brak konceptu i materjału na kalumnje.

Rozpisuje on do ludzi z naszego stronnictwa i rozsyła przez pocztę listy w celu rozbicia jedności chłopskiej. Nie na wiele mu się to przyda!... W odpowiedzi otrzymuje zasłużoną a dosadną odprawę, że on, człowiek takich zasad i takiego postępowania nie ma nawet prawa mówić o idei.

Przypominamy przy tej sposobności, że p. Stapiński strasznie odgrażał się swego czasu wydaniem broszury przeciwko posłowi Rączkowskiemu. Cóż się dzieje z tą broszurą? Oto niema nic absolutnie, coby służyć mogło do sklecenia choćby nawet oszczerczych i nieprawdziwych zarzutów! A obecnie zasypuje listami urzędników państwowych, zaklinając ich na wszystkie świętości o dostarczenie mu tak pożądanego „materjału“. (I tak n. p. pisał niedawno w tej sprawie do p. Łazy, referenta w komisji rozdzielczej drzewnej we Lwowie).

Niech p. Stapiński szuka dalej! Jesteśmy o to spokojni, że nic nie znajdzie. Wiadoma rzecz przecie, że zły człowiek przypuszcza tylko złe u drugich. Zły nienawidzi uczciwego, nagana z ust złego osobnika jest lepszem świadectwem prawości, niż pochwała, pochodząca od dobrego człowieka.

Nas gani p. Stapiński, wyrodek zły i przewrotny. Widać z tego, że postępujemy zacnie i uczciwie!

Potrzeba wiedzieć — co się pisze.

(Kilka zdrowych rad dla p. Stapińskiego).

Wszak prawda, że śmielibyśmy się z człowieka, który, pojechawszy do Ameryki, chwaliłby się po powrocie, że odkrył tę część świata, albo nadawszy depeszę, głosił światu, że zrobił wynalazek telegrafu.

Człowiek taki dałby dowód nietylko swego nieuctwa, ale uprawniłby nas wprost do mniemania, że stracił zdrowe zmysły.

Coś podobnego — wyrabia na swój warcholski sposób osławiony komedjant polityczny — Jan Stapiński, a jest to tem śmieszniejsze, że w jednym i tymsamym numerze swego „Przyjaciela Ludu“, stawia w jednym artykule żądania, których spełnienie stwierdza zaraz w drugim artykule.

Wiemy dobrze, że p. Stapiński zazwyczaj nie wie, co robi — teraz przekonaliśmy się, że nie wie nawet, co pisze!

Posłuchajmy!

We wstępnym artykule „Przyjaciela“ (z 23 stycznia b. r.), p. t.: „Potrzeba nowego Rządu i Sejmu“, pisze on między innemi:

„Trzeba zaraz poskromić spekulantów lasowych i udostępnić ludowi kupno drzewa na opał i na odbudowę“.

Na stronicy 4-tej czytamy w tymsamym numerze: („Ziemia dla żołnierzy“):

„Ustawą z 17 grudnia 1920 r. nadano żołnierzom polskim ziemię w powiatach, leżących na wschód od rzeki Bugu i to na wschód od obwodu białostockiego. Za darmo, a to do 45 hektarów, czyli 70 morgów otrzymają tę ziemię ci żołnierze i inwalidzi pol. wojska“.

Wiadomo chyba p. Stapińskiemu, że sprawę tę załatwił już premjer Witos. Informuje nas o tem „Piast“ w numerze z 23 stycznia b. r. („Sprawa odbudowy kraju“).

Dalej dzwoni na alarm Stapiński, że „głodującym rzeszom w mieście i na wsi musi się jak najprędzej dostarczyć żywności“ — a powinien przecież wiedzieć, że żywność dla Polski jest już w Gdańsku i transporty jej idą z Rumunji; a opóźniają jej dostawę przez ustawiczne strajki przyjaciele p. Stapińskiego — komuniści.

Dalej pisze Stapiński: „Precz z senatem!“ — woła lud na wszystkich zgromadzeniach i naradach. Wiadomo przecież, że większość Sejmu jest przeciwną senatowi, jak zresztą wyraźnie stwierdza to „Piast“ w numerze z 23 stycznia b. r. („Gdy się Sejm zebrał“).

Z przytoczonych tu rzeczy cóż wynika?

Oto, że p. Stapiński-Dobrodziejaszek wie dobrze, co Piastowcy robią dla ludu, on jednak zgłasza te pretensje jako swój postulat, ale, niestety, spóźnia się zawsze ze swojem odkryciem Ameryki. Że zaś wszystkiego odrazu zrobić nie można, to o tem wie dobrze ten chytry lis, tracący na starość węch polityczny. Gdyż sam w swem pisemku zaleca w „Odpowiedziach redakcji“: „Nie można, bo się nie da zmienić na poczekaniu to, co długie wieki wytworzyły“.

Otóż tę mądrą przestrogę dawano innym — radzimy, by sam Stapiński wziął sobie do serca. Wszak i on nie doszedł odrazu do miljonów, lasów, Klimkówki i niemieckiego pieska, którym się popisuje w kawiarniach, chociaż do majątku swego doszedł sposobem raptownych spekulacyj. Jakiegoż więc dopiero czasu wymaga uporządkowanie spraw Rzeczypospolitej, która nie puszcza się na żadne spekulacje, lecz przeciwnie — nie wymawiając panu dobrodziejaszkowi — wielu niegodziwców na niej spekuluje.

Baczność ludowcy powiatu pilzneńskiego.

Dnia 30 stycznia odbędzie się po sumie w Jodłowej wiec, na który sekretarjat P. S. L. w Tarnowie zaprasza wszystkich ludowców i ludowczynie.

Dnia 31 stycznia odbędzie się w Pilznie w sali „Sokoła“ wiec o godzinie 12 w południe, na który również zaprasza sekretarjat P. S. L. wszystkich ludowców i ludowczynie.

Na wiecach tych będzie omawianą sprawa sytuacji politycznej, sprawa reformy rolnej i osadnictwa na wschodzie.

Po wiecu tak w Jodłowej, jak i w Pilznie będzie sekretarz Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast“; udzielał bliższych wyjaśnień w sprawie osadnictwa na wschodzie tym, którzy zamierzają założyć gospodarstwo w Galicji wschodniej.

Baczność Krośnieńskie!

Z dniem 1 lutego 1921 roku zostanie otwarty w Krośnie sekretarjat P. S. L. „Piast“. Lokal sekretarjatu będzie się mieścić w kancelarji p. mecenasa, dra Tadeusza Piaseckiego. Tam należy się zwracać z wszystkiemi sprawami, o poradę, której udzieli się każdemu bezpłatnie.

Oddział organizacyjny P. S. L. „Piast“.

Dlaczego jest źle!

Od stupięćdziesięciu lat wyczekiwał naród polski cudu.

Z utęsknieniem modlił się cały naród o wolną, niepodległą Polskę.

I wszyscy spodziewaliśmy się, że Polska niepodległa będzie Polską ludową, Polską zgody i miłości.

Szlachta, która miała, wraz z klerem, całą władzę, zgubiła Polskę pod koniec wieku ośmnastego.

I spodziewać się należało, że ze zmartwychwstaniem Polski; obudzi się w szlachcie i duchowieństwie jakaś miłość Ojczyzny, miłość dla chłopa i robotnika.

Tymczasem ta zgnilizna, która toczyła szlachtę i, idący z nią ręka w rękę, kler, rozkłada się i obecnie.

A co najszkodliwsze, że ten rak może się rozszerzyć i na zdrowe warstwy naszego ludu.

Włosy bowiem na głowie stają, gdy się patrzy na naszą gospodarkę państwową.

Państwo wydaje ogromne sumy na rozmaite urzędy.

Przypatrzmy się naszej dyplomacji.

Najważniejszą rzeczą państwa jest mieć dobrą dyplomację.

Każde państwo obsadza swe dyplomatyczne posterunki najtęższemi siłami.

Tymczasem u nas wystarczy tytuł księcia lub hrabiego, ażeby zostać dyplomatą.

Taki hrabia lub książę — to zazwyczaj nieuk pierwszej klasy, który najwyżej się zna na koniach, na wyścigach, na winie i kobietach.

Ale ma tytuł księcia i to wystarczy dla naszej „prasy narodowej i naszych stronnictw narodowych“, aby go nazwać fachowcem.

I jesteśmy obecnie świadkami zjawiska, że obcy ludzie, po zwiedzeniu Polski, czynią nam zarzut, że mamy złą dyplomację.

Bo żeby przynajmniej ci znawcy wina, kobiet i wyścigów, będący na posterunkach dyplomatycznych, nie robili.

Ale oni robią, ale co robią, to jest złe.

Ci ludzie niejednokrotnie zohydzają Polskę wobec zagranicy — przedstawiając Naczelnika państwa, jako przyjaciela Niemców, a wroga koalicji, naszego wodza chłopskiego, najlepszego syna Ojczyzny, jako bolszewika, a Polskę, jako przedmurze bolszewizmu.

A jeżeli się przypatrzymy naszym ministerstwom, to roi się tam od ludzi, którzy umieją się ładnie ubierać, ładnie kłaniać różnym jaśnie wielmożnym panom i narodowym demokratom, ale ani szkół żadnych nie mają, ani też żadną pracą poszczycić się nie mogą, ale dlatego, że należą do stronnictw księżo-pańskich, nazywa się ich fachowcami.

I dlatego maszyna państwowa źle idzie.

I widzą to stronnictwa księżo-pańskie i krzyczą: patrzcie, to ludowcy obsadzali wszystkie urzędy swoimi ludźmi i to ludźmi, którzy nic nie umieją.

Woła tedy „złodziej, łapaj złodzieja“.

Najlepszym tego przykładem jest artykuł „Ludo Katolickiego“, pod tytułem: „I ma być dobrze“.

W artykule tym pisze „Lud Katolicki“, że jeżeli ktoś jest agitatorem ludowców, to chociażby nie znał się na niczem, może się spodziewać wielkich stanowisk i wielkich awansów.

Zarzuca tedy p. Zacharze, profesorowi z długoletnią praktyką nauczycielską, działaczowi na polu gospodarczem, dobremu organizatorowi Kółek rolniczych, członkowi o uniwersyteckiem wykształceniu, że za mało ma kwalifikacyj na inspektora szkół rolniczych w Małopolsce.

Ale dla „Ludu Katolickiego“ dobry byłby na to stanowisko ekonom u jakiegoś księcia, albo fornal u jakiegoś dobrodzieja w czarnej sutannie.

Boczy się też „Lud Katolicki“ na p. Wąsowicza, że został kierownikiem Urzędu ziemskiego w Tarnowie. Ale p. Wąsowicz nie za to został zamianowany na ten urząd, że jest ludowcem, ale dlatego, że ma aż nadto dobre przygotowanie na ten urząd. P. Wąsowicz ukończył studja prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, a nadto ma dwa lata praktyki lasowej w pierwszorzędnych skarbach.

I pieni się „Lud Katolicki“ ze złości, że zgłosił się na ten urząd człowiek, który ma kwalifikacje, przez ustawę wymagane, bo byliby księża wpakowali na ten urząd lokaja pańskiego, który się dobrze wyuczył buty pucować jakiemuś szlachcicowi. A mieli już takiego, tylko nie wypadało pominąć człowieka z uniwersyteckiem wykształceniem dla nieuka lokaja.

Również kłamstwem jest, ażeby prof. Rymar został delegowany przez Piastowców do jakichś narad finansowych w ministerstwie skarbu, a przynajmniej p. Rymar o niczem nie wie.

A już parskał każdy w Tarnowie ze śmiechu, gdy wyczytał w „Ludzie Katolickim“, że p. dr Łącki z nauczyciela dzieci Lasockiego; wyszedł na kierownika Urzędu ziemskiego w Krakowie.

Przedewszystkiem p. Lasocki dzieci nie ma, więc i p. Łącki nie mógł ich uczyć.

A po drugie p. Łącki, jako doktor praw i mający przy tem dużą rutynę prawniczą, ma kwalifikacje aż nadto dobre na urząd, który piastuje.

Przy tem p. Łącki, jako syn ludu, znający doskonale wieś małopolską i kochający tę wieś, daje zupełną gwarancję, że urząd, mu nadany, będzie piastował z najlepszym pożytkiem dla państwa.

Źle się tedy wybrał „Lud Katolicki“.

Jeżeli tedy porówna się kwalifikacje ludzi, których zwalcza „Lud Katolicki“, z kwalifikacjami ludzi, którzy obsiedli pierwszorzędne urzędy dyplomatyczne; pierwszorzędne urzędy w państwie, to okaże się, że

ludzie, których popiera stronnictwo ludowe, otrzymują godność nie przez protekcję, ale dlatego, że się na te urzędy nadają.

Co więcej. Ci właśnie ludzie powinni piastować najwyższe urzędy, gdy ludzie, których forytują księżo-pańskie stronnictwa, powinni od inteligencji, wyszłej z ludu, nauczyć się czegoś więcej, ponad znajomość tańców i mody.

I dlatego też u nas administracja jest zła, gdyż nie dopuści się do urzędu ludzi kwalifikowanych, jeżeli nie umią giąć karku przed różnymi jaśnie wielmożnymi.

A jeżeli ci ludzie obejmą jakiś urząd, to się ich szkaluje, a przez to podkopuje się powagę urzędów publicznych.

Ciekawe jest nadto, co w tem jest złego, że chłop Padło, sprzedawszy swój grunt i dopożyczywszy pieniędzy kupił sobie większy warsztat pracy.

Dlaczego „Lud Katolicki“ nie gani nigdy obszarników, że rozrzutnością postradali już przed wojną swoje wielkie obszary, ale gani chłopa, który przez oszczędność; i pracowitość dokupuje sobie ziemi.

Ale jeżeli kupowanie przez chłopa ziemi, który wychowuje liczne potomstwo jest rzeczą złą, to czemu nie gani „Lud Katolicki“ księdza Wyrwę, proboszcza w Ryglicach za to, że podczas wojny kupił sobie z dóbr tabularnych w Lubczy znaczny obszar, a w Ryglicach kupił także z dóbr tabularnych 20 morgów

Przecież duchowieństwo powinno dawać przykład innym pod względem lekceważenia sobie rozkoszy ziemskich i bogactw ziemskich, tem więcej, że duchowieństwo nie wychowuje dzieci. Dlaczego chłop nie może mieć parędziesiąt morgów ziemi; a ks. Maciejowski, proboszcz w Tuchowie, może mieć 4 folwarki, razem przeszło 500 morgów ziemi.

I dlatego jest źle, że dzisiaj warstwy wyższe a między innemi duchowieństwo, zamiast iść z poradą do ludu, uczyć go miłości, obrzucają błotem ten lud i uczą go nienawiści. Dlatego jest źle, że nasza reakcja rozmyślnie zatruwa fałszem, obłudą, utrudnianiem pracy ludziom doświadczonym, aby potem mieć sposobność ryczeć: „Patrzcie, temu wszystkiemu złemu, które było kiedyś i jeszcze będzie, winien Witos i Ludowcy.

Słów parę o naszej walucie.

Na czoło wszystkich zjawisk w naszem życiu gospodarczem wysuwa się sprawa waluty.

Już nietyle zatrważającem jest mała siła kupna marki polskiej, ale coraz większe opadanie wartości tej marki, co znajduje swój wyraz w rosnącej drożyźnie, a ta drożyzna postępuje w coraz to szybszem tempie. I wskutek tego stają urzędnikowi włosy na głowie na myśl, co pocznie ze swojemi minimalnemi poborami, widząc, że codzień cena towaru idzie w górę, gdy jego pobory są te same, a co najwyżej podnoszone są dopiero po paru miesiącach.

A jeszcze gorszy jest los ludności małorolnej i bezrolnej, bo nie ma na wsi przez całe miesiące żadnego zarobku, a tu trzeba dokupić zboża, ziemniaków, trochę omasty. Trza kupić buty i odzież dla siebie; i dla dzieci. Dziś niema za co kupić, a po paru tygodniach już ceny podskoczą.

W tym samym stopniu oddziaływa spadek marki polskiej i na tych nielicznych włościan małopolskich, którzy są w stanie więcej wyprodukować w swem gospodarstwie, aniżeli sami potrzebują. Wszystko wrzeszczy na chłopa, że na pieniądzach śpi, że pieniądze jedzą mu szczury itd.

Czyż mogą być większe drwiny z losu włościanina polskiego? Wiadomo, jak chłop ceni i kocha tę polską ziemię.

I dla tego odmawia sobie wszystkiego, aby uciułać nieco grosza, dokupić ziemi, żeby też i swoje dzieci obdzielić jakoś ziemią.

I pracował całą wojnę ciężko, sprzedał czasem bydlę, czasem świnię, trochę jaj i ciułał grosz do grosza.

I co ma obecnie z tego? Za to wszystko może sobie teraz kupić jedną; lub dwie świnie.

A więc gdzie ten interes dobry?

I bać się należy, czy ten spadek marki polskiej nie osłabi pracowitości i zapobiegliwości warstwy włościańskiej.

Bo nawet ci okrzyczani w mieście za paskarzy chłopi chodzą obdarci, że aż litość bierze, i gdyby chcieli jako tako okryć siebie i swe dzieci, to musieliby sprzedać kawałek pola.

Jedyna rada byłaby na dzisiaj pochwycić markę polską w jej biegu w dół i osadzić na miejscu.

Bo kiedy już ta marka ma tak małą wartość, to niech przynajmniej nie leci na dół, niech każdy, który ma w kieszeni jakiś grosz, będzie pewny, że jutro tę samą ilość towaru za niego kupi.

Ale do tego potrzeba, ażeby rząd zaprzestał drukować i puszczać w obieg nowe pieniądze papierowe, trza, ażeby dochody pokryły wydatki. Ażeby jednak wprowadzić jakąś równowagę dochodów i wydatków, trzeba nałożyć ciężary na ludność.

Ale dlaczego rząd dotychczas nie nałożył takich podatków, aby pokryły wydatki?

Otóż dlatego, że rząd musiałby przedewszystkiem obciążyć wielkich obszarników, paskarzy-miljonerów, bo ci, jako najbardziej zasobni są w stanie ponosić większe ciężary.

Przecież żaden rząd nie odważy się obciążać ludności biednej na wsi, którą i tak głód zdziesiątkował. Cóż tej ludności można wziąć? Chyba kilkoro dzieci.

Cóż wreszcie można wziąć głodującemu i obdartemu urzędnikowi lub robotnikowi fabrycznemu?

Zresztą ta masa ludu spełniła swój obowiązek, dała miljony wojowników, przelała rzeki krwi, dla zbudowania ojczyzny niepodległej.

A więc oczy całej Polski zwrócone są obecnie na tych, którzy są w stanie ratować państwo finansowo.

Ale ci nic nie chcą dać.

Wiedzą wprawdzie, że nie przerzucą ciężarów na biedne warstwy ludności, więc nie chcą dopuścić do żadnej rozumnej ustawy podatkowej.

I wskutek tego maszyna państwowa, oparta na kredycie i drukowaniu coraz to nowych pieniędzy papierowych, popada w coraz to większe bagno.

Jaka jest na to rada?

Lud przy zbliżających się wyborach musi zwyciężyć na całej linji — musi Polskie Stronnictwo Ludowe wprowadzić do Sejmu taką liczbę posłów, żeby w przyszłym Sejmie miało większość. Na tej bowiem większości oparty silny rząd będzie mógł obciążyć podatkami bo-

gaczy, oprzeć gospodarkę państwa na podatkach, a nie na pożyczkach, a w ten sposób powstrzyma spadek marki polskiej.

A następnie przeprowadzi reformę rolną i da warstaty pracy tym, którzy ich potrzebują, a przez to zrzuci z siebie obowiązek żywienia tej ludności, bo ona uzyskawszy warstat pracy, sama się wyżywi.

Doprowadzi do tego, że dwory, które teraz leżą odłogiem, będą uprawiane.

A zaspokoiwszy głód ludności, będzie mogła te pieniądze, które idą na zakupno żywności za granicę, obrócić na zakupno maszyn, popierać i tworzyć fabryki czyli warsztaty pracy. Ale początek musi wyjść z obciążenia przedewszystkiem najsilniejszych.

Od tego Sejmu już nic się spodziewać nie możemy. Na przeszło 90 posłów ludowców jest 326 posłów wrogich wsi. Tak więc jeden ludowiec musi walczyć przeciw trzem.

Każdy list, pisany do Redakcyi, powinien zawierać podpis autora czyli jego imię i nazwisko, nazwę wsi, gminy, poczty i powiatu; na liście trzeba pisać datę, to jest wymienić liczbę, dzień i miesiąc. Dobrze też nadmienić, czy się jest prenumeratorem, bo to oszczędza administracyi czasu na poszukiwania w książkach.

Listy.

Z Wielickiego i Krakowskiego. Znany ze swego nieróbstwa; pierwszy minister operetkowego rządu Moraczewskiego, p. Wójcik, chce przemocą zdobyć znowu mandat i w tym celu objeżdża swój okręg wyborczy, gdzie składa szumne sprawozdania poselskie. P. Wójcik, mały ciałem i duchem, ale wielki aspiracjami, powinien raczej łupnąć się potężnie w piersi, zrobić rachunek sumienia i wykazać, co właściwie dla swego okręgu zrobił? Że tam kiedyś uczył sic tańca poto, aby tańczyć na balu z hrabianką, to dowodzi tylko, że jest chorobliwie ambitny i niedemokratyczny, że znosił ciągle myta na drogach powiatowych i nigdy ich nie mógł, czy nie chciał znieść, gdy we wszystkich innych powiatach ich nie było — wartałoby mu dać tytuł posła mytowego, tak, jak jego kolega, Putek, zasłużył sobie na miano posła wojłoczkowego. Wogóle p. poseł Wójcik ma więcej ambicji, niż rozumu. Chłopów niby broni, ale z obszarnikami się całuje i żyje z nimi w zażyłych stosunkach. Na zgromadzenia jeździ w żydowskich powozach, a przez należenie do stronnictwa p. Stapińskiego, czyli tak zwanych Stapińszczyków, osłabia siłę chłopską, podkopuje rząd p. Witosa, działa na szkodę Polski, bo razem ze Stapińskim oczerniają w „Przyjacielu" przed obcymi! Precz z p. Wójcikiem, bo to szkodnik ludu i rozbijacz jedności chłopskiej. *Ma-czu-ga.*

Z Jasielskiego. P. Stapiński słynie z tego, że się lubi otaczać najgłupszemi mamelukami i posłami, ponieważ wtedy rządzi niemi niepodzielnie, a oni są tylko od tego, żeby go słuchali. Jednym z takich głupiutkich jego sługusów; jest poseł Madej z Jasielskiego. Ponieważ Stapiński swego czasu wrzeszczał na zgromadzeniu w Jaśle, że: niech mu chłopi dadzą za posła nawet miotłę, a on już będzie dla dobra ludu nią zamiatał, więc też polecił chłopom Madeja, i ci go wybrali. Dziś p. poseł dorobił się na poselstwie ładnego majątku. W Sejmie go zupełnie niema, bo cóżby on tam robił — nieuk skończony — zato jeździ po powiecie i gada o Piastowcach takie głupstwa, że chłopi nie przeciwko Piastowcom, ale przeciwko niemu się obracają. Najlepszym dowodem, że w zeszłym tygodniu odbyły się w powiecie jasielskim dwa olbrzymie zgromadzenia w Olpinach i Osobnicy, nadto mniejsze we Wróblowej, gdzie chłopi uchwalili wotum zaufania naszym posłom, natomiast pod adresem Madeja padały najżywsze słowa oburzenia i pogardy. Powiat jasielski został dla Madeja bezpowrotnie stracony. *Ma-czu-ga.*

Jastrząbka Nowa, p. Czarna. Dnia 16 stycznia b. r. zwołał naczelnik gminy Jastrząbki Nowej koło Czarnej, Paweł Kozioł, zebranie ludowców gminy Jastrząbki, celem naradzenia się nad polityką stronnictwa i celem ściślejszego zorganizowania się i wybrania gminnej Rady ludowej. Na przewodniczącego zebrania wybrano p. Pawła Ciężadłę, włościanina z Żukowic Starych, a na sekretarza, p. Stanisława Kozła, gospodarza z Jastrząbki Nowej. Poczem zabrał głos p. Ciężadło i przedstawił cele polityki ludowej, potrzebę organizacji, która w obecnej dobie jest bardzo potrzebna, gdyż zdaje się, że góry się walą na chłopów, a przedewszystkiem w tym okręgu i powiecie szerzy rozkład „Lud Katolicki", który według swej nazwy powinien siać miłość i pojednanie warstw i stanów. Z tego powodu zebrani są zgorszeni działalnością klerykałów i uważają za konieczne skupianie się pod sztandarem Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast". Następnie przemówił w ciepłych słowach włościanin, Stanisław Kozioł, popierając wywody poprzed-

niego mowcy i zachęcając do organizacji. Nadto oznajmił, że zebranie wójtów i sekretarzy, odbyte w Tarnowie, posłało do ministerstwa spraw wewnętrznych na ręce premjera Witosa prośbę, aby ministerstwo spowodowało zniesienie na rogatkach Tarnowa opłat od artykułów żywności, przywożonych do miasta dla studentów i dla żołnierzy, służących przy wojsku lub leżących w szpitalach wojskowych. Następnie uchwalono premjerowi Witosowi, Klubowi posłów P. S. L. serdeczną podziękę za to, że w czasach najazdu bolszewickiego podjął się obrony ojczyzny i wojnę z bolszewikami szczęśliwie przeprowadził. Nadto uchwalono pełne zaufanie tak premjerowi Witosowi jak i naczelnikowi państwa, Józefowi Piłsudskiemu, poczem wybrano gminną Radę ludową.

Stanisław Kozioł, sekretarz.

Parcelacja obszarów dworskich we wschodniej Małopolsce.

Augustówka, powiat Brzeżany, stacja kolejowa Zborów, 14 km. Kaplica rzym.-kat. w Koniuchach, 6 km. Szkoła polska fundowana na miejscu. Obszar 717 morgów roli, 52 morg. łąk pierwszej jakości, ruiny kamienne budynków folwarcznych. Cena za mórg 6.000—9000 Mk.

Ceniów, powiat Brzeżany, stacja kolejowa Kozowa, 12 km. Kościół w Kozowej, szkoła fundowana na miejscu. Obszar 1807 morg. roli, 82 morg. łąk pierwszej jakości, jeden budynek mieszkalny na 8 rodzin, zresztą ruiny folwarku. Cena za mórg 7.000—8.000 Mk.

Koniuchy, powiat Brzeżany, stacja kolejowa Buszcze, 12 klm. Kaplica rzym.-kat. w miejscu, szkoła polska fundowana w miejscu. Obszar 1143 morg. roli, 100 morg. łąk, mury z gorzelni, wołowni i innych budynków folwarcznych. Cena za mórg 5.000—9.000 Mk,

Mszaniec, powiat Husiatyn, stacja kolejowa Dereniówka, 2 km. Obszar 1.000 morg. roli, czarnoziem, 200. morg. łąk; szkoła polska fundowana w miejscu. Cena za mórg 6.000—8.000 Mk.

Olesin, powiat Brzeżany, stacja kolejowa Kozowa, 7 km. Kościół w sąsiednim Budyłowie, szkoła fundowana w miejscu. Obszar 1.000 morgów roli i łąk pierwszej jakości. Cena za mórg 7.000 do 10.000 Mk.

Połowce, powiat Czortków, stacja kolejowa Dżuryn, 2 km szosą. Kościół i szkoła fundowana na miejscu. powiatowe miasta Buczacz i Czortków w odległości 12 km, tamże szkoły średnie. Obszar 1.200 morg. roli i łąk, gleba podolska czarnoziemna, pierwszej jakości, 2 dwojaki, zresztą kamień z budynków dworskich. Cena za mórg 8.000 do 10.000 Mk.

Soroka, powiat Skałat, stacja kolejowa Chorostków, 4 km. Kościół i szkoły w Chorostkowie, powierzchnia 550 morgów podolskiego czarnoziemu. Cena za mórg 6.000 do 8.000 Mk.

Szydłowce, powiat Husiatyn, stacja kolejowa Husiatyn, 10 km. Kościół w sąsiednim Sidorowie, szkoła fundowana w miejscu. Obszar 430 morg. czarnoziemu podolskiego, 100 morg. lasu liściastego. Cena za mórg 8.000—do 10.000 Mk. Osobno do nabycia prawo wodne, z turbiną w dobrym stanie pozostałą ze spalonego młyna.

10) Żyznomierz, powiat Buczacz, stacja kolejowa Buczacz, 4 km Kościół i szkoły tak pospolite jak i średnie w Buczaczu. Obszar około 200 morg. bardzo dobrej gleby pod miastem. Cena za mórg 10.000 do 12.000 Mk.

Informacyj co do tych majątków udziela Dyrekcja Towarzystwa Agrarno-Osadniczego, Lwów, ul. Halicka 21 i Sekcja Osadnicza Towarzystwa, Kraków, ulica Czysta L. 6, II p.

Towarzystwo agrarno-osadnicze jest jedynem Towarzystwem parcelacyjnem, które posiada cały aparat techniczny i przeprowadza wszystkie roboty szybko i bez wielkich kosztów.

Towarzystwo agrarno-osadnicze posiada we własnym zarządzie wyręby lasowe, skąd, po cenach własnych, dostarcza osadnikom drzewa na budowę domów. Towarzystwo buduje także dla osadników szkoły i kościoły.

Precz z pieniactwem, precz z wódką

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Michał Czech.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10, pod zarządem L. K. Górskiego